Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 88. **Kraków, Wtorek dnia 17 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

Otwarcie Wystawy paryskiej.

Tam, gdzie jeszcze w Wielki Czwartek było tylko rumowisko belek i desek — w Wielką Sobotę stała już otworzona jakby cudem, kompletnie wykończona festynowa sala Wystawy paryskiej o trzydziestu świetnych arkadach, obwieszonych żółtym adamaszkiem i drogocennemi żółtemi gobelinami. Arkady te obejmują amfiteatr objętości 6300 metrów kwadratowych i mają u szczytu olbrzymią, bogatemi sztukaterjami wykładaną kopułę, która w samym środku zdaje się rozpływać w nieskończoność; delikatnie i promiennie spływa harmonijnie tłumione światło z barwnego szklannego klosza, wieńczącego budowę. Dwie galerje, wznoszące się poza ławkami arkad, obejmują główne wejście; naprost wejścia, wielkie szerokie schody o ośmdziesięciu stopniach, prowadzą prosto do góry ku małemu salonowi honorowemu, pozbawionemu drzwi. — W Wielką Sobotę u głównego wejścia umieszczono trybunę państwową; wzdłuż schodów do trybuny kirasjerzy w paradnych uniformach tworzyli szpaler aż do tylnej ściany, udekorowanej wspaniale ogromnym dywanem ściennym ze „Szkołą Ateńską“ Rafaela, zamykającym przepysznie perspektywę.

Do świetności tego obrazu przyczyniały się bardzo uniformy wszystkich państw europejskich, przepełniające arkady. Czarująco będzie tu dopiero wtedy, gdy przy najbliższym wieczornym festynie zapłonie 4500 lamp żarowych i rzuci światło na towarzystwo, w którem główną rolę będą grały Paryżanki. W Wielką Sobotę byli tu tylko Paryżanie i dzielili się miejscem jedynie z zagranicznymi gośćmi, którzy z orderami na piersiach, ze złotem na wyłogach, w atłasach i aksamitach, przybywali tysiącami. Największe wrażenie czynili Chińczycy, Madziarowie w narodowych kostjumach i dwaj pruscy biali kirasjerzy gwardyjscy z błyszczącymi orlimi hełmami. Ale zanim jeszcze oko zdołało się zorjentować w tym pstrym przepychu, uwaga powszechna zwróciła się na trybunę państwową, na którą wstąpił jako pierwszy dyplomata — ambasador cesarstwa niemieckiego, książę Münster, opierając się ciężko na lasce; Münster zajął miejsce tuż obok prezydenta senatu Fallièresa.

Punkt o godzinie 2 w południe zjawił się prezydent republiki Loubet w towarzystwie ministrów, którzy go przyprowadzili z pałacu Elizejskiego. Publiczność spostrzegła Loubeta dopiero wówczas, kiedy już usiadł i kiedy zabrzmiały dźwięki „Marsyljanki“; Loubet usunął się demokratycznie po cichu; jego wejściu nie towarzyszył też żaden okrzyk, żadna owacja; zauważono, że nawet późniejsze oklaski, przerywające mowę ministra Milleranda i mowę Loubeta, były uderzająco chłodne.

Mowa socjalistycznego ministra da słuszny powód do szyderstw. Ten socjalista u żłobu władzy, nie zapomniał w mowie swojej ani o komplemencie dla monarchów świata, którzy raczyli uświetnić udziałem swoich państw paryską Wystawę, ani też o czołobitności dla cara Rosji, którego wielkoduszność Millerand wielbił, wspominając ni w pięć ni w dziewięć o Hagskiej konferencji. Millerand składał podziękowanie jeneralnemu komisarzowi Wystawy, jego współpracownikom i masie bezimiennych robotników, mówił o postępach, jakie w dziewiętnastym wieku uczyniły: przemysł i nauka; zakończył wreszcie następującym patetycznym ustępem:

„Maszyna jest dziś władczynią kuli ziemskiej; ona zastępuje robotników, posługuje się tylko ich pomocą i uwielokrotnia stosunki ludów. Nawet śmierć cofnęła się przed zwycięskiem postępowaniem naprzód ducha ludzkiego — wiedza lekarska czyni bowiem postępy dzięki genjuszowi takiego Pasteura.

„Ale nauka oddaje człowiekowi jeszcze jednę, godniejszą uwagi przysługę; daje mu w rękę tajemnicę materjalnej i moralnej wielkości państw, tajemnicę, zawartą w jednem słowie: „solidarność“. Solidarność zmierza do tego, aby w łonie każdego narodu złagodzić rażące nierówności, które wynikają z natury rzeczy i porządku społeczego. Jej działanie nie zatrzymuje się jednak w tych granicach. Interesy, idee, uczucia, mięszają się i krzyżują się wszędzie na kuli ziemskiej, jak owe lekkie druty, przez które przebiega po świecie myśl ludzka; dobroczynnem jest to przenikanie się wzajemne, które nam już otwiera widnokręgi nowej ery, dla której niedawno temu wielkoduszna inicjatywa cara Rosji przez konferencję w Hadze wytknęła pierwszy znak graniczny.

„O tak! Im bardziej zacieśniają się wzajemnie międzynarodowe stosunki, wynikłe z uwielokrotnienia potrzeb i łatwości wymiany, tem więcej powodu mamy spodziewać się i pragnąć, aby czemprędzej nadszedł dzień, w którym świat uzna, że pokój i zaszczytne walki pracy są owocodajniejsze, niż rywalizacje.

„O praco, ty oswobodzicielko! Ty jesteś, która nas uszlachetniasz, ty, która nas pocieszasz! Na twoje kroki znika nieświadomość, ucieka zło! Przez ciebie ludzkość oswobodzona zostanie z niewolnictwa nocy! Wznoś się nieustannie ku owej świetlanej czystej religji, gdzie kiedyś się urzeczywistnić musi ideał doskonałej harmonji potęg sprawiedliwości i dobra!“

Te liryczne uniesienia socjalistycznego ministra tchnęły ogromnym brakiem szczerości, mimo, iż socjalistyczny trybun w swojej agitatorskiej działalności przebył dobrą szkołę w wygłaszaniu patetycznych frazesów.

Drugą mowę wypowiedział prezydent Loubet. Jeżeli mowa Milleranda czyniła jeszcze jakiś efekt formą i sposobem wygłoszenia, to mowa Loubeta stanowiła wprost fiasko. Loubetowi, jako krasomowcy, brak doświadczenia, talentu i temperamentu. Frazesy jego chybiały zupełnie wrażenia; odczytywał je monotonnie z kawałka papieru i staczał przytem komicznie heroiczną walkę z spadającemi mu wciąż z nosa binoklami.

Loubet opowiadał w dobroduszny, bynajmniej nie podniosły sposób, dlaczego Francja zaprosiła ludy na święto pokoju i dlaczego trzeba zawdzięczać zagranicy, jeżeli wspaniałe dzieło się powiodło. Równie jak Millerand, zaznaczył Loubet, że Wystawa chce przedewszystkiem skupić to, co szlachetni ludzie i wielcy myśliciele zdziałali, ażeby ułatwić ekonomiczną walkę i rozjaśnić przez sztukę życie walczących. W dalszym ciągu mówił Loubet, jak następuje:

„Niewątpliwie podziwu godnem widowiskiem jest przypatrywać się, jak inteligencja ujarzmia siły fizycznego świata i poddaje przyrodę nieprzeczuwanym kombinacjom, z których wyłania się dla nas wzrost dobrobytu i estetycznych rozkoszy. O ile jednak genjusz ludzki opanowuje także ślepą materję, o tyle cofa się on także po za sprawiedliwość i dobroć. — Najwyższą formą piękna nie jest ta, którą można oznaczyć numerem w katalogu; ta najwyższa forma widoczna jest tylko dla duchowego wzroku, a urzeczywistnia się wtedy, jeśli najrozmaitsze wybitne inteligencje, jednocząc swoje siły, tak, jak maszyny na galerjach naszej Wystawy, ożywione będą jednym wspólnym motorem, a mianowicie poczuciem solidarności.

„Cieszę się, że mogę obwieścić, iż wszystkie rządy hołdują temu najwyższemu prawu, a faktu tego nie należy bynajmniej uważać za najmniej znaczący wynik tego wielkiego współnbiegania się ludów. Składam rządom, których pomoc była dla nas tak cenna, serdeczne pozdrowienie. Były one wybitnymi współpracownikami w tem wspólnem dziele i mają wielki udział w jego powodzeniu.

„To dzieło harmonji, pokoju i postępu, jakkolwiek przemijające jest jego zewnętrzne zjawisko, nie będzie daremne. To pokojowe spotkanie się rządów świata nie będzie bezowocne. Jestem przekonany o tem, że, dzięki stałym zapewnieniom pewnych dostojnych mocarstw, zapewnieniom, których echo rozległo się z końcem ubiegłego stulecia, wiekowi dwudziestemu przyświecać będzie trochę więcej braterstwa przy mniejszej ilości nędz wszelkiego rodzaju, i że my już może niebawem dojdziemy do ważnego stadjum w powolnem rozwoju pracy ku szczęściu i człowieka ku ludzkości. W tej nadziei ogłaszam Wystawę roku tysiącznego dziewięćsetnego za otwartą“.

Mowy Milleranda i Loubeta nie były jedyną uctą dla uszu. Olbrzymia orkiestra w towarzystwie olbrzymiego chóru pod naczelnem kierownictwem kapelmistrza opery Saffanela i równoczesnym kierunkiem trzech dyrygentów do każdej specjalnej grupy instrumentów, wykonała hymny i marsze Masseneta, Saint-Saensa i Teodora Dubois. Wykonanie było bardzo dobre, ale z powodu złej akustyki sali nieco za słabe. Cała uroczystość trwała zaledwie godzinę.

Następnie podniósł się prezydent Loubet i w otoczeniu ministrów, deputowanych, radców municypalnych i obcych deputacyj odbył przegląd już gotowych, ale jeszcze próżnych budynków Pola Marsowego. Na czele pochodu postępował dyrektor jeneralny Wystawy Picard, którego siedmioletnia, prawdziwie tytaniczna praca nareszcie skończyła; w ostatnich miesiącach Picard żadnej nocy nie spał dłużej niż trzy godziny. Pole Marsowe, które, jeszcze w Wielki Piątek, było pustynią pełną rowów, gór piasku i dołów z wapnem, miało w Wielką Sobotę już przyzwoitą, jakkolwiek powierzchowną toaletę.

Loubet, postępując ciągle pomiędzy Millerandem, a Waldeckiem-Rousseau, przeszedł przez Pałac Elektryczności, nie zatrzymywał się jednak nigdzie, kroczył przed siebie w nadzwyczaj szybkiem tempie i nie przemówił do nikogo ani słowa. Gdzieniegdzie zdejmował tylko kapelusz, gdy na jego widok wznoszono tu i owdzie okrzyki: „Niech żyje!“

Imponująco przedstawiał się widok Pola Marsowego. Aż na dachy i kopuły obu bocznych galeryj wdrapywali się widzowie; główną aleję zajęły wojska w wielokrotnych kolumnach. Kiedy prezydent wyszedł z Pałacu, powitał go podchejawszy ku niemu na pięknym rumaku, gubernator wojskowy Paryża, który następnie przyłączył się do pochodu. Szable wyleciały z pochew w powietrze, bębny zagrzmiały od strony Passy, zachuczały setki salw armatnich; wśród tej wojennej wrzawy, prezydent przeszedł pod wieżą Eiffla, aż do mostu Trocadero, gdzie czekał nań bogato ozdobiony w kwiaty parowiec, ażeby go przewieść w górę Sekwany, wzdłuż Rue des Nations, właściwej „via triumphalis“ Wystawy, obok pawilonów obcych państw, tonących wśród fali różnobarwnych flag.

U mostu Aleksandra Trzeciego, prezydent wraz z orszakiem opuścił statek, ażeby zwiedzić oba pałace sztuki. Wbrew pierwotnemu projektowi, prezydent Loubet nie wszedł do tych pałaców, prawdopodobnie dlatego, że panuje tam jeszcze wielki chaos. Tylko niemiecka i austrjacka wystawa jest już na ukończeniu — a wśród nich, jak dotąd, największą sensacją nawet dla Francuzów jest świetnie malowany obraz polskiego malarza Kossaka — przedstawiający niestety cesarza Wilhelma na pruskich manewrach!!

PARYŻ 17 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Z okazji otwarcia wystawy powszechnej otrzymał prezydent Loubet od prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. Mac-Kivleya i od króla Aleksandra Serbskiego telegramy gratulacyjne. Także prezydent ministrów Waldeck-Rousseau otrzymał z prowincji i z zagranicy liczne powinszowania.

PARYŻ 17 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Dzienniki konstatują jednomyślnie świetny przebieg sobotniej uroczystości. Radykalne i socjalistyczne dzienniki chwalą mowy Loubeta i Milleranda, które w całym świecie znajdą według ich zdania oddźwięk i zasługują na to, aby je rozlepić plakatami we wszystkich gminach Francji. Prasa opozycyjna wyszydza niedoskonałość robót wystawowych, skutkiem czego, jak twierdzi „Eclair“, dzień sobotni został zepsuty. „Matin“ radzi rządowi, aby zamknął bramy wystawy i otworzył je na nowo dopiero za miesiąc.

PARYŻ 17 kwietnia. (Tel. B. Kor.) W interwiewie z jednym z redaktorów „Figara“, oświadczył dyrektor gabinetu cywilnego prezydenta Loubeta, Combarieu, że prezydent jest zachwycony przebiegiem sobotniego dnia a zwłaszcza

jest wzruszony owacjami ze strony obcych reprezentantów.

PARYŻ 17 kwietnia. (Tel. B. Kor) „Gaulois“ zwrócił się do wielu zagranicznych komisarzy z zapytaniami co do wystawy. Wszyscy wyrazili szczery entuzjazm dla dzieła, które wzbudzi podziw całego świata. Austrjacki komisarz, jeneralny szef sekcji dr Exner miał chwalić organizację wystawy i oświadczyć, że należy podziwiać, iż salę festynową tak szybko wykończono. Dr Exner dodał dalej, że w austrjackim oddziale wszystko jest gotowe z wyjątkiem grupy sanitarnej, której wykończenie zajmie jeszcze tydzień czasu.

PARYŻ 17 kwietnia (T. B. K.). W wielkanocną niedzielę zrana wystawa została otwarta dla publiczności. Natłok był olbrzymi. Pogoda jest wspaniała.

PARYŻ 17 kwietnia. (T. B. K.). W dniu otwarcia wystawy prezydent paryskiej izby handlowej otrzymał następującą depeszę: „W chwili otwarcia paryskiej wystawy powszechnej Zjednoczenie Berlińskich Przemysłowców i Centralny Komitet Towarzystw Kupieckich w zakresie manufaktury i przemysłu w Berlinie — przesyła izbie handlowej w Paryżu, oraz paryskim kupcom i przemysłowcom zapewnienie swego szczerego braterskiego uznania dla udziału, jaki członkowie izby wzięli we wspaniałem dziele pokoju i łączą w tem swoje najserdeczniejsze gratulacje z powodu udania się wielkiego dzieła, które ma przeznaczenie, aby cywilizowane ludy we wspólnej pracy wzajemnie zbliżyć do siebie“.

Prezydent izby handlowej odpowiedział: „Paryska Izba Handlowa dziękuje prezydentowi i członkom Zjednoczenia Berlińskich Przemysłowców i Towarzystw Kupieckich za ich życzenia z okazji otwarcia wystawy. W mowach, wypowiedzianych właśnie przez prezydenta Republiki i ministra handlu, a które znajdą w całym świecie głęboki oddźwięk, dany został uczuciom mowców dla powszechnego pokoju i zjednoczenia wszystkich cywilizowanych ludów we wspólnej pracy, taki wyraz, jaki odpowiada całkowicie uczuciom przyjaznego telegramu panów“.

PARYŻ 17 kwietnia. (T. B. K.). W niedzielę po południu olbrzymie masy ludzi płynęły ogromną falą na wystawę. Mimo to panował zupełny porządek. Pawilony obcych państw ściągały ku sobie tłumy publiczności. Paryż wyglada, jakgdyby święcił wielkie uroczystości. Panuje niezwykle ożywiony ruch. Pogoda jest przepyszna. Nie zaszedł żaden poważniejszy wypadek.

Wojna Angielsko-Boerska.

MADRYT 17 kwietnia (Tel. pryw.). W rządowych kołach portugalskich nie obawiają się, aby Boerowie wypowiedzieli wojnę Portugalji z powodu pozwolenia przez rząd portugalski na przemarsz wojsk angielskich przez portugalską kolonję Beira do północnego Transwaalu. Wypowiedzenie wojny Portugalji miałoby tylko ten skutek, że Anglja mogłaby już wtedy bez skrupułów zająć zatokę Delagoa i port Laurenço-Marquez, jako własność wojennego sprzymierzeńca.

Natomiast cały lud portugalski, z wyjątkiem partji postępowej, protestuje przeciwko złamaniu neutralności przez rząd Portugalji. Depesze, donoszące o usposobieniu ludu, ulegają najsurowszej rządowej cenzurze. Partja ludowa wysłała do przedstawicieli jednej z prowadzących wojnę republik depeszę, protestującą przeciwko czynowi rządu Portugalji; depesza ta nie została przepuszczona. Wzburzenie w całej Portugalji jest niezmierne. Organy rządowe zachowują milczenie.

LONDYN 17 kwietnia (Tel. pryw.). Z wyspy św. Heleny donoszą w wielką sobotę: Jenerał Cronje wraz z żoną i oficerami swego sztabu przybył tu dzisiaj o godz. 11 przed południem, eskortowany przez angielskiego pułkownika Leefego. Cronje okazywał zupełny spokój; uśmiechał się przyjaźnie. Wylądowaniu asystowała znaczna ilość publiczności; nie było żadnych manifestacyj. Jeńcy po wylądowaniu udali się do budynku rządowego, gdzie z gubernatorem i jego rodziną przepędzili całą godzinę na przyjaznej rozmowie. Następnie odjechali jeńcy, eskortowani przez oddział artylerji do Kent Cottage, gdzie Cronje wraz z małżonką ma mieszkać aż do końca wojny.

Równocześnie w Wielką Sobotę wyekspedjowano z Kapsztadu do św. Heleny czterystu jeńców boerskich, łącznie z tymi, których wzięto w bitwie pod Boshof, gdzie zginął boerski jenerał Villebois-Mareuil. W Wielką Sobotę także jenerał angielski White, bohaterski obrońca Ladysmithu, przybył do Southampon, aby w ojczyźnie odzyskać nadwątlone zdrowie. Władze miejskie w Southampton wręczyły dzielnemu jenerałowi powitalny adres.

LONDYN 17 kwietnia. (Tel. pryw.). Z Moskwy donoszą tu: „Utrzymuje się tu pogłoska, że car Mikołaj nosi się z myślą wystosowania do Anglji ultimatum (?). Podczas pobytu cara w Moskwie postanowiony ma być atak na Herat i Kabul, w razie gdyby Anglja nie chciała się zgodzić w południowej Afryce na zaszczytny dla niej pokój“. Równocześnie donoszą z Rzymu, że według informacyj „Tribuny“ na wypadek jakichkolwiek komplikacyj europejskich, podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Berlinie postanowiona ma być aneksja Albanji przez Austrję. Wiadomość ma pochodzić wprost od ambasadora włoskiego w Berlinie hrabiego Lanza.

LONDYN 17 kwietnia. (Tel. pryw.) Lord Roberts telegrafował z Bloemfontein do księcia Walji imieniem całej angielskiej armji, z serdecznemi gratulacjami z powodu nieudania się zamachu Sipida.

LONDYN 17 kwietnia (T. B. K.) Dzienniki poranne z Wielkanocnej niedzieli ogłaszają telegram z Bloemfontein, wysłany w Wielką Sobotę: „Patrol pułku królewsko-irlandzkiego, przy którym znajdował się lord Rosslyn, został wzięty przez Boerów do niewoli. Lord Rosslyn odstawiony został do Kronsztadu.“

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Bloemfontein z soboty dnia 14 b. m.: „Lord Roberts wystosował do prezydenta Krügera telegram protestujący przeciwko traktowaniu trzymanych w niewoli w Pretorji oficerów i żołnierzy angielskich, pochodzących z kolonji Przylądka“.

Biuro Reutera donosi z Aliwal-North: Jenerał Brabant odszedł 14 b. m. z całą swoją główną kwaterą i wszystkiemi konnemi wojskami do Rouxville. W piątek pod Wepener słyszano do godz. 10 wieczorem ogień działowy, który chwilami był bardzo gwałtowny. W sobotę słyszano tam znowu strzały armatnie, jednakże w znaczniejszych odstępach czasu.

HAGA 17 kwietnia. (T. B. K.) Poselstwo Boerów przybyło tu w niedzielę Wielkanocną przed południem w towarzystwie posła Południowo-afrykańskiej Republiki dra Lleydsa Na dworcu ogromny tłum ludu przyjął poselstwo entuzjastycznemi okrzykami na cześć Boerów. Czas pobytu w Hadze członków poselstwa jest nieoznaczony.

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z wyspy św. Heleny pod datą 15 b. m.: Pułkownik boerski, Niemiec Schiel i dwaj inni jeńcy obdarowali w sobotę pewnego sternika, aby zaniósł list od nich na pewien holenderski krzyżowiec. Błędnie zaniósł ów sternik otrzymany list na angielski krzyżowiec „Niobe“. Schiel i dwaj Boerowie przedsięwzięli wieczorem próbę ucieczki, jednak zostali powstrzymani. — W kieszeni Schiela znaleziono wielki nóż. Pułkownik Schiel z oboma innymi jeńcami w niedzielę o godz. 2 po południu został tu wysadzony na ląd i wspólnie z towarzyszami zamierzonej ucieczki pod eskortą został odstawiony do cytadeli.

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) „Times“ donosi z Bloemfontein pod datą 15 b. m.: Siła zbrojna Boerów z 60 wozami, maszerująca dla wzmocnienia Boerów pod Wepener, znajduje się obecnie w pobliżu Dewetsdorp. Sądzą, że ta okoliczność przyspieszy rozstrzygnięcie.

PETERSBURG 17 kwietnia. (T. B. K.) Rosyjska ajentura telegraficzna donosi: Szef kancelarji kredytowej w ministerstwie skarbu Maleszewski zaprosił w sobotę wieczorem tutejszych bankierów i dyrektorów Banków na konferencję i zawiadomił ich z polecenia ministra skarbu Wittego, że wszelkie rozszerzane pogłoski o niepomyślnem kształtowaniu się politycznej sytuacji, albo w niebawem mających nastąpić ważnych decyzjach, kolportowane w ostatnich czasach zarówno w mieście, jak także ze strony poszczególnych zagranicznych korespondentów, absolutnie są nieuzasadnione. Najlepszym tego dowodem jest, że minister spraw zagranicznych hr. Murawjew nie towarzyszy carowi Mikołajowi do Moskwy.

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Alival North pod datą 13 b. m.: Według urzędowych sprawozdań, w trwającej od czterech dni walce pod Wepener, po stronie Anglików zabitych jest 18 ludzi a 132 rannych.

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) Jak donosi „Standard“ z Bloemfontein pod datą 18 b. m., holenderski konsul jeneralny wyraził w oficjalny sposób lordowi Robertsowi podziękowanie za to, że holenderskiemu attaché wojskowemu porucznikowi Nixowi, który padł rażony kulą znajdując się w szeregach boerskich, Roberts kazał przy pogrzebie oddać honory wojskowe.

Do „Timesów“ donoszą z Bloemfontein pod datąd 14 b. m.: Służba wywiadowcza donosi, że prezydent Krüger przebywał w Brandfort i że niedawno temu widziano go także na południu państwa Oranje.

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Warrenton pod datą 15 b. m.: Posiadacz kopalń djamentów Frank Smith, w chwili kiedy opuszczał Barkly West został przez Boerów zabrany do niewoli.

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z De Aar pod datą 14 b. m.: Latająca kolumna angielskich sił zbrojnych, stojących w okręgu Carnarvon, przybyła do De Aar odbywszy marsz na przestrzeni 500 mil angielskich. Rozległy dystrykt uspokojony został w przeciągu pięciu tygodni; powstańcy zostali rozproszeni, przywódców uwięziono.

HAGA 17 kwietnia. (T. B. K.) Przywódca specjalnego poselstwa Republik boerskich, Fischer, odwiedził w poniedziałek przed południem prezydenta ministrów holenderskich Piersona. Dr Lleyds był obecny przy konferencji Piersona z Fischerem.

KRONIKA.

Poświęcenie nowego kościoła Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego, które miało się odbyć we wtorek dnia 17 b. m., zostało odroczone aż do powrotu Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa z Rzymu. Konsekracja odbędzie się po zupełnem ukończeniu polichromji i ustawieniu organów.

Koncert „Lutni“ odbędzie się dnia 4, a nie 3 maja, jak mylnie podaliśmy w sobotnim numerze.

Rezurekcje we wszystkich kościołach odbyły się w sobotę i w niedzielę nader okazale, przy udziale nieprzeliczonych tysięcy nabożnych wszystkich stanów.

W kościele Marjackim w Wielką Sobotę o godzinie 6 wieczorem celebrował Rezurekcję Najprzewielebniejszy Książę Biskup krakowski ks. Puzyna w otoczeniu całej kapituły, duchowieństwa parafjalnego i kleru seminarjum duchownego, bractw, cechowych sztandarów, wojska i około 10 tysięcy pobożnych wewnątrz i zewnątrz kościoła. Procesja wyszła z kościoła, a po jednorazowem okrążeniu, wróciła do świątyni.

O godzinie 7 wieczorem odbyła się Rezurekcja w kościele św. Krzyża. Procesja przy odgłosie wszystkich czterech dzwonów: „Adama“, „Ewy“, „Kaina“ i „Abla“ wyszła z kościoła, który okrążyła trzykrotnie, przechodząc koło budynku maszyn elektrycznych aż na Planty i koło budynku parafjalnego. Do uroczystego nastroju procesji przyczyniła się w znacznej części służba teatralna, która urządziła wspaniały Grób Chrystusowy.

U OO. Dominikanów Rezurekcja odbyła się w Wielką Sobotę o godzinie 8 wieczorem wewnątrz świątyni.

W niedzielę o godzinie 6 rano odbyły się również okazałe procesje rezurekcyjne w kościele św. Florjana na Kleparzu i u OO. Reformatów. W tej ostatniej świątyni baldachim nieśli członkowie prowizorycznie istniejącego „Kółka kontuszowego“ we wspaniałych i malowniczych strojach polskich.

Święcone. Jak co roku, przeor Bonifratrów O. Bernatek pamiętał przedewszystkiem o ubogich chorych, których 65 znajduje się obecnie w szpitalu. Wobec Braci zakonu, lekarzy ordynujących i kilku osób zaproszonych, w podniosłych słowach przemówił do chorych Franciszkanin O. Stefan, poczem przeor z każdym chorym podzielił się jajkiem wielkanocnem. Chwila była poważna i rzewna. W pierwszym dniu świąt, jak zwykle, przyjmował licznych gości duchownych i świeckich ks. prałat J. Krzemieński. Po południu przyjmował licznych gości, przeważnie ze świata profesorskiego i lekarskiego, dom p. Edw. Korczyńskich. W tymże dniu odbyło się przyjęcie u pp. Wędkiewiczów. W poniedziałek w południe JE. książę Biskup przyjmował naprzód kapitułę i duchowieństwo, a następnie gości świeckich.

Emaus na Zwierzyńcu od wczesnego ranka zgromadził tłumy mieszkańców Krakowa i okolicznych włościan na nabożeństwo odpustowe w kościółku św. Salwatora. Suto zaopatrzone stragany były w ciągłem oblężeniu, bo każdy z odpustowiczów musiał kupić bodaj drobnostkę dla „Milusińskich“, których tam była moc. Najwięcej odbytu miały pieczone różańce, pomarańcze, gwizdki i baloniki, z którymi zdarzały się wesołe epizody.

Podziękowanie. Na cele urządzenia przez mło dzież akad. obchodu 500-letniego jubileuszu Uniw. Jag. p. Bronisław Gorczyński z Brzeźnicy, jako dawny słuchacz Uniw. Jag., nadesłał do komitetu młodzieży 20 (dwadzieścia) k., za który to dar prezydjum komitetu najuprzejmiej dziękuje.

Święcone w tutejszym „Sokole" odbędzie się w niedzielę d. 22 b. m. o godzinie 8 wieczorem. Zarząd zaprasza druhów do jak najliczniejszego udziału. Bilety do nabycia w handlu Radnickiego Linja A—B.

W sprawie rzekomych zatruć w klinice. Wiadomość, zawartą w ostatnim numerze naszego dziennika, o tyle sprostować musimy, że sprawa wrzekomych zatruć w klinice lekarskiej krakowskiej nie będzie wcale przesłaną do opinji jakiegokolwiek Wydziału lekarskiego, czy to lwowskiego, czy wiedeńskiego, albowiem prokuratorja państwa uznała całą sprawę jako bezpodstawną i nienadającą się do dalszego sądowego dochodzenia. Prokuratorja państwa wniosek swój oparła na podstawie wyniku wykonanych sekcyj sądowo-lekarskich, jakoteż na podstawie stanowczego orzeczenia lekarzy sądowych, doktora Schaittra i doktora Filimowskiego, że między zejściem śmiertelnem a zastosowaniem kolchicyny nie było żadnego związku przyczynowego. Wiadomość ta powinna uspokoić opinję publiczną, która na razie mogła być zaniepokojona.

Stacja ratunkowa w ciągu dni świątecznych nie spoczywała. Prócz licznych interwencyj drobniejszego znaczenia opatrzono w nocy z soboty na niedzielę na stacji a następnie przewieziono do szpitala św. Łazarza: Franciszka Wymietala, krawca, którego Franciszek Węziniec, także krawiec, tak pokrajał nożem, że mu zadał kilka ciężkich ran w okolicy stawu kostkowego prawej ręki, i kilka po lewej stronie klatki piersiowej w pobliżu trzeciego żebra. Jeden z nich spędził święta w szpitalu, drugi zaś „pod telegrafem".

W niedzielę wieczorem pogotowie dwukrotnie wezwane było na główny dworzec kolejowy, skąd przewieziono do szpitala św. Łazarza 18-letnią Annę Magnuską, służącą, która spadłszy z okna zraniła się silnie w okolicę prawego oczodołu.

Następnie przewieziono do szpitala św. Łazarza 45-letniego Tomasza Skołubę z Wielopola Skrzyńskiego z raną ciętą 10 ctm. długą na kości czołowej.

W poniedziałek pod wieczór zgłosił się na stację Wojciech Bulwiński, stróż z Grzegórzek, z raną tłuczoną na kości ciemieniowej, zadaną mu przez lokatora, któremu przyszedł wypowiedzieć mieszkanie.

Stan zdrowia ks. arcyb. Morawskiego według otrzymanych przez nas dziś rano, t. j. 17 b. m., wiadomości, budzi bardzo poważne obawy. Silna influenza, w jaką popadł ks. arcybiskup Morawski, na razie jeszcze sama przez się groźna nie jest, gdyż organizm chorego posiada obecnie tyle siły odpornej, żeby ją przetrzymać. Gdyby jednak influenza się powiększyła i ogarnęła miejsca dotąd niezaatakowane, niebezpieczeństwo życia ks. arcyb. Morawskiego byłoby wielkie. Tej ostatniej ewentualności lekarze bardzo się obawiają.

Jeden z najbogatszych żydów w Galicji wschodniej Hersch Halpern, właściciel klucza wołczyńskiego, zmarł w Meranie.

† Ksiądz Biskup Ignacy Łobos.

W poniedziałek zrana depesza z Tarnowa przyniosła nam żałobną wiadomość, że Biskup dyecezji tarnowskiej, Najprzew. ks. Ignacy Łobos, zmarł nagle w niedzielę wieczorem. W zmarłym traci nasz kraj niepospolitej miary kapłana, potężną i oryginalną indywidualność na polu publicznego życia. Z ludu pochodząc, ks. Biskup Łobos, gorącem sercem odczuwał ludu niedolę i bolał gorąco nad sprowadzaniem tego ludu na drogi, na których go nie chciał widzieć. To też znana była ta pełna zapału walka, jaką wypowiedział zmarły książę Kościoła naprzód agitacji socjalno-demokratycznej, a potem nietyle może kierunkowi reprezentowanemu przez ks. Stojałowskiego, ile zgorszeniu, szerzonemu wśród ludu przez tę nieokiełzaną niekarność wobec Kościoła, jaką objawił zdolny ale wypaczony umysł radykalnego agitatora.

Listy pasterskie i kurendy ks. biskupa Łobosa jędrnym, męskim, bezwzględnym pisane stylem, były prawdziwymi aktami politycznymi, wywoływały silne wrażenie, budziły namiętne dyskusje, rzadko kiedy chybiały skutku. Ks. biskup Łobos daleki był od zasklepiania się w czysto duchownych i religijnych obowiązkach swego wzniosłego urzędu: on go pojmował jako ważny także posterunek społeczny i narodowy.

Ożywiony głęboką miłością ojczyzny i silnem odczuciem prądów życia, uważał za swój obowiązek działać i wywierać wpływ, w ten sposób, jak mu kazało przekonanie i sumienie i jak umiał najlepiej. Sądząc rzeczy z taktycznego, oportunistycznego stanowiska, niejeden krok polityczny ks. biskupa tarnowskiego, mógł ulegać krytyce; ale każdy musiał uchylić czoła przed szlachetnością intencji i najlepszą wolą, jaka każdy taki krok ożywiała. Dla nas niezapomnianemi będą dowody życzliwości, jakiemi obdarzał nasz dziennik zmarły dostojnik Kościoła, niejednokrotnie jeszcze za życia ś. p. Józefa Rogosza, i potem, po jego zgonie, dopóki sprawa ks. Stojałowskiego nie nakazała nam w interesie ludu polskiego i publicznego dobra, zająć stanowisko cokolwiek inne, niż te, jakie musiał zająć ks. biskup Łobos, ze swojego punktu widzenia w obronie hierarchji duchownej, której miał obowiązek skutecznie bronić przed niesumiennemi atakami i wybrykami niekarnego księdza. Bieg rzeczy wykazał, że niewzruszone stanowisko ks. biskupa Łobosa aż nadto miało uzasadnienie w osobistym nieobliczalnym i niepoprawnym charakterze księdza-agitatora.

Zgon ks. biskupa Łobosa, tak nagły i nieprzewidziany, wywołał głębokie współczucie i żal w całej dyecezji. Przygasił ogólną wesołość, jaką dyecezjanie tarnowscy byli przepełnieni w dzień tak radosny i uroczysty, jak święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Rano jeszcze biskup odprawił uroczystą pontyfikalną sumę, potem przyjmował u siebie liczne grono gości, roztaczał dokoła ujmujący czar swej znanej gościnności i uprzejmości, odpowiadał żywo na toasty, a gdy się goście rozeszli, zmęczony położył się, aby w śnie znaleść pokrzepienie i siły. Położył się około godziny 3 po południu, zasnął i już się więcej nie obudził. Usnął snem wiecznym, nieprzespanym. Kamerdyner znalazł go już zimnym. Wezwano lekarzy. Rola ich ograniczyła się już tylko do skonstatowania śmierci, która nastąpiła wskutek ataku sercowego.

Za chwilę smutny dźwięk dzwonów obwieścił to miastu całemu. Tłumnie spieszono do pałacu biskupiego, aby się naocznie przekonać o nieszczęściu, skutkiem którego dyjecezja została osieroconą.

Zmarły tak nagle arcypasterz rządził dyecezją przez przeciąg niespełna lat 16.

Całe życie ś. p. ks. Łobosa aż do chwili zamianowania go biskupem tarnowskim, to jedno pasmo odznaczeń, które go spotykały tylko jako dowody uznania jego pracy i zasług.

Urodził się ś. p. ks. Łobos d. 16 sierpnia 1827 w Drohobyczu z rodziców nieznamożnych. Odbywszy chlubnie studja gimnazjalne, zapisał się na wydział teologiczny w Lwowie, po ukończeniu których wyświęcony został w roku 1851 na kapłana. Żmudna praca i wybitne zdolności, jakiemi się odznaczał, zwracały nań od początku uwagę przełożonych i zjednały mu urząd kanclerza przy konsystorzu biskupim w Przemyślu. Odtąd już mianowania na coraz to wyższe godności kościelne stale towarzyszą jego pracy. W roku 1873 dnia 8 kwietnia, zostaje mianowany kanonikiem kapituły przemyskiej, w pięć lat później jej scholastykiem, aż wreszcie dnia 27-go marca 1882 zostaje prekonizowany jako biskup sufragan wciąż jeszcze dyecezji przemyskiej. Uroczystość samej konsekracji, odbyła się dnia 16-go kwietnia 1882.

Jako biskup-sufragan przebywał w djecezji przemyskiej przez lat trzy niespełna. W ostatnich czasach sprawował nawet sam rządy, jako administrator apostolski.

Dzień 15 grudnia 1885 roku przyniósł mu nominację na biskupa tarnowskiego. W styczniu najbliższego roku odbyła się prekonizacja, dnia 13 maja 1884 objął prekonizowany biskup uroczyście rządy djecezji tarnowskiej.

Jak je sprawował, świadczy o tem żal niepomierny, jaki ogarnia po jego zgonie serca wszystkich dyecezjan. O działalności polityczno-społecznej zmarłego biskupa mówiliśmy na samym początku. W tem miejscu chcemy jeszcze słów kilka poświęcić jego ujmującym przymiotom umysłu i serca. Ci, którzy mieli sposobność korzystania z nich, nie mogą się o nich dość naopowiadać.

Zawsze szczery, otwarty i gościnny, każdego, choćby najuboższego, przyjął i wysłuchał. Z rodziny nikogo nie miał przy sobie, mimo to prowadził życie otwarte i niezmiernie uczynne. Po za obręb swego Tarnowa prawie nigdy nie wychylał się. Przez cały czas swego biskupstwa nie był ani razu w Rzymie, ani w Wiedniu. Raz tylko przyjechał do Krakowa, a to na pogrzeb ś. p. ks. Felińskiego.

Opowiadają, że stan finansów zmarłego biskupa ma być nieświetnym.

Przyczyny tego nietrudne do odgadnięcia, gdy się zważy, że dyecezja tarnowska jest najmniej uposażona ze wszystkich w Galicji, a zmarły dygnitarz kościelny w chwili, gdy szło o wsparcie biednego, o ofiarowanie na cel publiczny, czy filantropijny, wreszcie o t. zw. zewnętrzną reprezentację biskupstwa, wówczas kredki do ręki brać nie miał zwyczaju. Nie żałował przytem na cele podniesienia swej dyecezji. Odnowił za swych biskupich rządów katedrę w Tarnowie, rozszerzył seminarjum teologiczne i stworzył przy niem pierwsze u nas w kraju, bardzo cenne dla historyków i archeologów, muzeum dyecezjalne.

To też dyecezja tarnowska straciła w nim swego prawdziwego dobroczyńcę. W ostatnich czasach zdecydował się zmarły biskup do objęcia djecezji przemyskiej. Śmierć przecięła nieubłaganie pasmo jego chlubnego życia i połączonych z niem zamiarów.

Sam fakt śmierci biskupa tarnowskiego otworzył nową drogę do przenajrozmaitszych kombinacyj wobec opróżnienia aż dwóch naraz tronów biskupich tj. w Tarnowie i Przemyślu. W tych warunkach nominacja ks. Pelczara na jedno z owych dwóch biskupstw ma należeć odtąd do rzeczy prawie pewnych. Opowiadają, że obejmie on djecezję tarnowską, podczas gdy przemyską ma objąć obecny sufragan lwowski ks. Weber. Sufraganję lwowską natomiast ma otrzymać ksiądz Adam Sapieha, który obecnie przebywa w Rzymie.

Zmarłemu biskupowi przysługiwały następujące tytuły: Tajny radca, prałat domowy Jego Świątobl., hrabia i patrycjusz rzymski, asystent tronu papieskiego, członek Sejmu krajowego, honor. obywatel miast: Drohobycza, Biecza, Leżajska i Tarnowa.

Pogrzeb zapowiedziany jest na dzień 18 b. m. t. j. w środę.

Wojna w Kraju Oranje.

LONDYN 17 kwietnia. (T. B. K.) „Standard" donosi z Bloemfontein pod datą 16 b. m.: Komendy Boerów, które otaczały Wepener, znajdują się w pełnym odwrocie. Sześć tysięcy Boerów zbliża się do Bethulji.

Do „Timesów" donoszą z Bloemfontein pod datą wczorajszą, że znaczne siły Boerów, otaczające Wepener, oddaliły się ku południowi. Cel ruchów tych wojsk nie jest znany.

Z Mafeking donoszą pod datą 6 b. m., że ostrzeliwanie miasta przez Boerów trwa w dalszym ciągu. Pięć dział boerskich zwróconych jest na miasto. Straty angielskie nie są znane.

Z Ladysmith donoszą, że Boerowie cofnęli się do Jagersfarm i wysadzili w powietrze trzy kopalnie węgla w Washbank.

LONDYN 17 kwietnia (T. B. K.). Wczoraj przybył na wyspę św. Heleny nowy transport Boerów. Witała ich muzyka wojskowa. Sześciu jeńców umarło na tyfus, 9 na kur. Chorzy zostali przetransportowani do szpitala.

Pułkownik Schiel, który został zamknięty do cytadeli za usiłowanie ucieczki, już został wypuszczony i przebywa razem z innymi jeńcami.

Z Pretorji donoszą pod datą 14-go b. m., że według urzędowych boerskich wiadomości oblężenie Wepener trwa w dalszym ciągu i wcale nie zanosi się na to, aby się miało zakończyć.

Jenerał Gronemann odniósł zwycięstwo nad oddziałem angielskim pod Wolwerpool.

PARYŻ 17 kwietnia (T. B. K.). W nocy, z niedzieli na poniedziałek, nieznane indywidua wtargnęły do kościoła w Aubervilliers, zrabowały wota i skradły wiele uświęconych naczyń kościelnych i innych cennych przedmiotów, poczem podpalili nawę kościoła w rozmaitych punktach. Kościół został prawie całkowicie przez pożar zniszczony. Przy gaszeniu pożaru jeden ze strażaków odniósł bardzo ciężkie obrażenia.

NICEA 17 kwietnia. (T. B. K.). Pewna kobieta zawiadomiła w niedzielę komisarza policji, że słyszała rozmowę trzech indywiduów, mówiących o tem, iż niejaki Lucciano wyjechał przez Marsylję do Paryża, żeby wykonać zamach na prezydenta Loubeta. Wdrożone natychmiast śledztwo wykazało, że doniesienia owej kobiety, która zresztą była czas jakiś w szpitalu dla obłąkanych, należą do zakresu fantazyj. Wzmiankowana kobieta nie mogła dać żadnego opisu trzech osób, których rozmowę miała słyszeć.

[illegible] Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie